

JANUSZ TAZBIR



**STANDO
LUBENTIUS
MORIAR**

BIOGRAFIA
STANISŁAWA
LUBIENIECKIEGO



Opracowanie graficzne – Andrzej Barecki

Redakcja – Maria Magdalena Matusiak

Korekta – Anna Sidorek

Opracowanie indeksu nazwisk – Maciej Byliniak

Na obwolucie wykorzystano rycinę przedstawiającą Stanisława Lubienieckiego z książki *Bibliotheca Fratrum Polonorum*, Amsterdam 1656

oraz faksymile okładki *Historia Reformationis Polonicae* z roku 1685.

Copyright © by Janusz Tazbir, 2003

Copyright © by Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2003

Wydanie I w tej edycji

ISBN 83-207-1740-X

Wydawnictwo ISKRY

ul. Smolna 11, 00-375 Warszawa

Dział handlowy: tel./faks (0-prefiks-22) 827-33-89

e-mail: iskry@iskry.com.pl

www.iskry.com.pl

Do czytelnika

Dopiero z początkiem XX stulecia bracia polscy wchodzą stopniowo do narodowego panteonu, a doktryna ariańska zaczyna być powoli włączana do godnych uwagi tradycji kultury polskiej. Przedtem bowiem ideologia religijna arian zrażała jednych swym „sekciarskim” charakterem, odpychała drugich przesadnym, ich zdaniem, racjonalizmem. Podobnie przedstawiała się sprawa ze społeczno-polityczną doktryną braci polskich – ideologów Oświecenia (T. Czacki, S. Potocki) odstręczała negatywnym stosunkiem do państwa i władzy świeckiej, szermierzy walki o niepodległość zrażała co najmniej wątpliwą postawą w kwestii narodowej, widoczną choćby w latach „potopu”.

Już Aleksander Brückner, a po nim Konrad Górski zauważyli, że dopiero wiek XX odwraca zdecydowanie kartę na korzyść arian. Nieoczekiwanie w procesie tworzenia kultury masowej stała się przydatna ideologia dość elitarnej grupy izolowanych w XVII w. intelektualistów, a doktryna dawnej sekty religijnej okazała się ważnym atutem w walce o uwolnienie mentalności społecznej z nacisku ideologii kościelnej. Wybrane wątki doktryny braci polskich zaczęły być tłumaczone na język doraźnych potrzeb. Już w pierwszej połowie XX stulecia zaznacza się to wyraźnie, niejako w wyniku inicjatywy wybitnych twórców kultury; ich prace dotyczące tematyki ariańskiej były wyrazem zainteresowań bądź to czysto naukowych (Brückner, Chmaj, Kot), bądź też literackich (Żeromski, Kossak-Szczucka), zawsze jednak płynących z pewnych ogólnych koncepcji światopoglądowych. Te ostatnie, nieraz bardzo rozbieżne, spotykały się na gruncie przekonania, że wytworzone przez arian wartości kulturalne stanowią cenny i samorodny dorobek kultury polskiej XVII w.

Później jednak nie przejawiało się to w postaci włączenia doktryny ariańskiej do ideologii „państwowotwórczej” Polski sanacyjnej. Jeśli więc w szkolnictwie przedwojennym nawiązywano –

ostentacyjnie niemal – do w. XVI, jeśli bardziej ceniono Jagiellonów niż Piastów, jeśli w Andrzeju Fryczu Modrzewskim upatrywano ideologa wychowania państwowego, to garstki marzycieli, paradujących jakoby z drewnianymi szablami, oficjalna propaganda nie brała prawie w ogóle pod uwagę.

Dopiero po drugiej wojnie światowej badania nad arianizmem przestają być wyrazem indywidualnych zainteresowań naukowych. Dokonując wyboru tradycji historycznych, do których powinna nawiązywać współczesna Polska, uwzględniono – z postaci – właściwie wszystkich wybitnych przedstawicieli naszej przeszłości z pominięciem jedynie zdecydowanych zdrajców narodu czy też tłumicielei buntów kozackich i chłopskich. Jeśli chodzi o doktryny, to do tradycji tej weszły przede wszystkim prądy opozycyjne wobec ówczesnej rzeczywistości, antycypujące poniekąd przyszłość, będące często wyrazem dążeń po dziś dzień niezrealizowanych lub w ogóle utopijnych.

Mechanizm włączania przeszłości do tradycji składał się z reguły z trzech zasadniczych elementów: epoka, ruch (lub człowiek) miał sesję mu poświęconą, specjalny rok przeznaczony na obchody ku jego czci, wreszcie wydawnictwa będące ich pokłosiem. Nierzadko wiązano studia nad epoką oraz sesje jej poświęcone z jakąś wybitną postacią; tak więc Odrodzenie czczono zjazdami upamiętniającymi Mikołaja Reja (1906) i Jana Kochanowskiego (1930), Oświecenie sesją kołłątajowską (1951), romantyzm sesją mickiewiczowską (1955). Jest to w tej chwili zwyczaj ogólnościawotowy, jego przejawem są obchody ogłaszane rokrocznie przez UNESCO, a uwzględniające dorobek kulturalny różnych krajów.

Bracia polscy doczekali się w latach powojennych aż trzech sesji (1954, 1958, 1969), roku jubileuszowego (1958 – w trzechsetlecie wygnania, notabene zgodnie z polską predylekcją do czczenia raczej rocznic śmierci niż urodzin) i wreszcie wielu publikacji źródłowych. Tych ostatnich dzięki mecenatowi państwowemu wyszło ponad pół setki. Dla porównania dodajmy, że przed ostatnią wojną ukazała się tylko jedna reedycja traktatu ariańskiego, mianowicie dziełko Szymona Budnego *O urządzie miecza używa-*

jącym (I wyd. 1583). W ślad za wydawnictwami nastąpiło wzmoczenie samego tempa badań, następnie zaś ich pogłębienie. Obok studiów i monografii posypały się prace popularnonaukowe, usiłujące nieraz przykrawać wyrwane z kontekstu elementy ideologii ariańskiej do aktualnych potrzeb i haseł.

To, co pisali naukowcy (opatrujący swe wywody, choć nie zawsze, licznymi zastrzeżeniami i umieszczający je w realiach historycznych epoki) w twórczości popularnonaukowej (prasie codziennej, różnego typu przewodnikach po szlakach ariańskich czy wykładach Towarzystwa Wiedzy Powszechniej), przybierało niekiedy formy uproszczone, budzące głęboki i uzasadniony niepokój. Nastąpiła *sui generis* moda na arian, a papiery ich „na giełdzie” zarówno naukowej, jak i polityczno-propagandowej stały się niesłychanie wysoko.

Rozwój ruchu ludowego rozbudził zainteresowanie obrońcami doli chłopskiej w przeszłości; znaleziono ich nadspodziewanie dużo w różnych obozach wyznaniowych, przy czym katolicy podkreślali zasługi duchowieństwa w tym względzie. Obóz lewicy społecznej chętnie znajdował w przeszłości własnego kraju i narodu ruchy bliskie mu ideowo. Już dla publicysty „Przedświtu”, Aleksandra Hertza, arianie stanowili polski odpowiednik poprzedników współczesnego socjalizmu, opisanych przez Kautskiego, przez to samo zaś świadczyli o rodzimym rodowodzie tego ruchu¹. W ćwierć wieku później z arian-utopistów, szukających jedynie w teorii i w Piśmie Świętym sposobów rozwiązania sprawy chłopskiej, uczyniono heroldów buntów pańszczyźnianych i przedstawicieli rewolucji społecznej, wygnanych z kraju jako niebezpiecznych dla ustroju agitatorów społecznych. Przy interpretowaniu ich ideologii padało nawet określenie „ówczcześni bolszewicy”. Wyrażenia tego używali zarówno niechętni braciom polskim przedstawiciele zachowawczej publicystyki (Giertych, Nowaczyński) i nauki (Kossowski), jak i przyjaźni im badacze (Chmaj)².

Po 1939 r. zasób źródeł mówiących o stosunku arian do kwestii społecznych został wzbogacony jedynie o teksty świadczące, iż w XVII w. stali już oni na stanowisku li tylko humanitaryzmu

społecznego. Fakt ten nie odstraszał odważnych interpretatorów, którzy ten sam, niewielki w zasadzie kanon źródłowy odczytywali nader różnorodnie. Zgodnie z ogólną tendencją do znajdowania w naszej kulturze i ideologii odpowiedników wszystkich wybitnych postaci i ruchów społecznych wstrząsających zachodnią Europą, arianie mieli rekompensować brak nad Wisłą radykalnych zwolenników Tomasza Münzera. Szczególnie uporczywie wracał ten ostatni argument, przynajmniej im to samo niemal miejsce w dobie powstań góralskich, a potem kozackich, jakie zajmowali anabaptyści w okresie Wielkiej Wojny Chłopskiej.

Kiedy wielkie powstania antyfeudalne chłopów okazały się na naszych ziemiach fikcją, bracia polscy ostali się w świadomości ogółu jako ludzie zafascynowani problematyką socjalną. Zainteresowanie religijno-filozoficznymi poglądami arian sprawiło, iż ze szczególnym naciskiem wskazywano na elementy racjonalizmu i tolerancji zawarte w dziełach Samuela Przytkowskiego, Jonasza Szlichtynga czy Jana Crella. Raz jeszcze sprawdziło się twierdzenie, iż wybór tradycji polega nie tylko na nawiązywaniu do określonych osób i prądów, lecz również na oświeclaniu coraz to innych stron działalności tych osób oraz eksponowaniu różnorodnych elementów doktrynalnych. W okresie II Rzeczypospolitej obóz lewicy społecznej szczególny nacisk kładł na te cechy doktryny braci polskich, które przyczyniały się do burzenia współczesnego im układu stosunków. Nastawienie to dominowało też przez długi czas po 1944 r.; mniej więcej od r. 1956 zaczęto natomiast wskazywać na doniosłą rolę ich doktryny w tworzeniu nowych wartości. Nie negując podejmowanej przez arian krytyki, podkreślano jednak, iż ugrupowanie to, zarówno w kraju, jak i na emigracji, cechowała lojalność wobec ojczyzny. Takie przesunięcie akcentów wiązało się po części ze zmianą poglądów na funkcję państwa polskiego w XVI–XVIII w. Odchodząc od dawnych, jednostronnych ujęć zaczęto bowiem zwracać uwagę i na pozytywne skutki funkcjonowania aparatu państwowego; cezurą istotną w XVIII w. stały się zaś rozbiory, a nie domniemane narodziny elementów układu kapitalistycznego (1764).

W związku z tym wszystkim weszły w modę referaty o patriotyzmie braci polskich, mimo że najwartościowsza część tego ugrupowania w chwili wyboru między wiarą a ojczyzną wołała raczej opuścić Polskę niż przyjąć katolicyzm. Obok patriotyzmu zaczęto eksponować również inne przejawy pozytywnego wkładu braci polskich do naszej literatury czy nauki. Tak więc, nieraz przejaśkrawiany, racjonalizm ariański miał służyć nie tylko wzbogaceniu dość wąskiego nurtu polskiej myśli laickiej, ale i przesuwaniu jej rodowodu daleko wstecz aż po w. XVI. Nie obeszło się przy tym bez dowolnego i naciąganego kreowania braci polskich na prekursorów ateizmu i ówczesnych materialistów (podobnie zresztą jak w doktrynie Jana Amosa Komeńskiego pomijano milczeniem mistycyzm niewątpliwie w niej tkwiący). Lepiej już przedstawiała się sprawa z tolerancją, która i bez antytrynitarzy miała w Rzeczypospolitej własny, bogaty i godzien przypominania dorobek.

Jest zrozumiałe, iż myśl braci polskich była wielokrotnie wyzyskiwana, m.in. w polemice z tezami publicystyki katolickiej. Rzecz o tyle frapująca, że umożliwiała pokazywanie XVII stulecia nie tylko od strony panującej w nim kontrreformacji oraz kompromitowanie mitu szkaplerzowego i sodalicyjnego Polaka jako jedyne go przedstawiciela tego wieku. Postulaty ariańskie, potępiające wtrącanie się zarówno Kościoła do spraw państwa, jak i władzy świeckiej do spraw kościelnych, wykładano dość często jednostronnie jako aktualną nadal krytykę zbyt szerokiej ambicji współczesnego klerykaizmu. Równie chętnie podkreślano opozycyjny stosunek arian wobec Rzymu; w warunkach polskich, gdzie kontrreformacja zachowała jeszcze wiele ze swoich dawnych wpływów, miało to szczególną wymowę. Powoływanie się na antypapieską postawę braci polskich dawało historyczną sankcję aktualnym posunięciom politycznym. Podpieraną je autorytetem arian, o których niemal wszyscy już coś niecoś słyszeli; autorytetem tym skuteczniejszym, że nawet współczesna prasa katolicka, z „Tygodnikiem Powszechnym” na czele, wyrażała się pozytywnie o braciach polskich.

Nasuwa się wrażenie, że katolicyzm, z chwilą kiedy stracił stanowisko wyznania panującego, zaczął okazywać większe zrozu-

mienie dla sekty religijnej pozostającej w opozycji do oficjalnej ideologii, jak również porządku społeczno-politycznego, któremu ideologia ta patronowała. Ta zmiana punktu widzenia znalazła wyraz u licznych publicystów katolickich, którzy z uznaniem podkreślali racjonalizm i humanitaryzm ariański, postulaty tolerancji formułowane przez braci polskich oraz ich wkład do kultury europejskiej. Rosnący we wpływy i znaczenie ekumenizm sprawił, że we wszystkich określanych dawniej pejoratywnym mianem „heretyków” zaczęto się obecnie dopatrywać „braci odłączonych”, i to odłączonych z winy po części samego Kościoła oraz jego ówczesnych przywódców. Po II soborze watykańskim odżyły dawne tradycje humanizmu chrześcijańskiego, nakazujące minimalizowanie różnic doktrynalnych, wysuwanie na plan pierwszy czynnej realizacji zawartych w Dekalogu zasad etycznych.

Po 1945 r. głównym terenem idealizacji arian stała się powieść historyczna; o ile w XIX w. arianin niesłychanie rzadko bywał w niej przedstawiany w sposób dodatni, o tyle obecnie jest on z reguły postacią pozytywną. Pisano o braciach polskich, ponieważ szukano tematów dających możliwość przedstawienia, nierzadko w sposób anachroniczny, postępowego nurtu w historii oraz napiętnowania nietolerancji katolickiej. Przypisywano też często arianom wspinałe wprost rozeznanie w prawach rozwoju społecznego i politycznych przyczynach rozkładu państwa; w ten sposób stwarzano postacie szeleszczące na milę papierem. Daleki od autentyzmu język bohaterów obfitował nieraz w rażące modernizmy, kazał on bowiem siedemnastowiecznym bohaterom współczesne autorowi myśli wyrażać w znanym mu z gazet czy lichej popularyzacji stylu. Stąd owe „doły plebejskie”, „narodowa sprawa” itd. Wszystko to musiało się odbić na powodzeniu owych powieści, co zmniejszało z natury rzeczy ich wpływ na kształtowanie historycznych elementów świadomości społecznej. Równocześnie zaś współczesny czytelnik dostawał do ręki wznowienie utworów Romanowskiego czy Krechowieckiego, w których arianie są przedstawieni jako awanturnicy i zdrajcy. Powieść historyczna o arianach ze szczególną predylekcją skupiała się na XVII w., a zwłaszcza na

czasach „potopu”, a więc na ostatnich latach pobytu tej sekty w Rzeczypospolitej³. Nikt, jak dotąd, nie pokusił się o przedstawienie jej obrazu w najbardziej radykalnym okresie. Brak też na ogół obszerniejszych wzmianek o religijnej ideologii braci polskich; rzecz skądinąd zrozumiała ze względu na trudność przedstawienia tych zagadnień w formie zbeletryzowanej.

Już na sesji ariańskiej 1958 r. wystąpiono przeciwko kreowaniu braci polskich na aniołów oraz wystawianiu „świętków ariańskich”. Tendencje te pogłębiają się, co można chyba wiązać z bardziej krytycznym, a mniej wyznaniowym (czyli zaangażowanym emocjonalnie po jednej tylko stronie) spojrzeniem na reformację. Najdalej szli tu niektórzy historycy literatury, zbyt pochopnie chyba przypisujący jej nawet ujemny wpływ na rozwój narodowej kultury i piśmiennictwa.

Jest zresztą nader charakterystyczne, że tak w XIX w., jak i w następnym stuleciu poglądy na arian były przeważnie funkcją stosunku ich autora do kontrreformacji oraz do jezuitów. Badacz, który także temu zakonowi nie odmawiał pewnych zasług, zapatrywał się krytycznie na braci polskich. I odwrotnie, kto nie cierpiał Towarzystwa Jezusowego, ten niemal z reguły kreował arian na jedynych szermierzy postępu społecznego i umysłowego. Tak to od czasów istnienia sekty aż po dzień dzisiejszy losy braci polskich i jezuitów splatają się w przedziwny sposób ze sobą. O ile zaś w latach niewoli oceniano arian przede wszystkim na podstawie ich stosunku do państwa i zbrojnej walki o niepodległość, szczególnie zaś zachowania się w momencie jej śmiertelnego zagrożenia (najazd szwedzki), to okresy niepodległości, przeżyte w II i III Rzeczypospolitej, przyniosły zasadniczą zmianę perspektywy. Ważniejszy wydaje się wkład arian do kultury polskiej i ogólnoludzkiej, wkład tym bardziej ważki, iż przypadał na w. XVII, dość chudy pod względem naszego dorobku w tym zakresie; wkład ten awansował nas ze stanowiska „giermków historii” na pozycje prekursorów Oświecenia⁴.

W ciągu ostatniego półwiecza przyznawali się do braci polskich niemal wszyscy. Podobnie zresztą jak w dawnej Galicji pod pomnikiem Kościuszki zbierali się przedstawiciele różnych ugrupowań,

a do Mickiewicza „wszystkie partie wyciągały ręce [...] aby go sobie przywłaszczyć. Wykręcano go, okrawano, czytano go z intencją wyczucia tego, co się chce”⁵, tak i autorytety Socyna, Szlichtynga czy Przypkowskiego patronowały najrozmaitszym wywodom i akcjom. Cienie tych pisarzy musiały być nieraz zdumione rodzajem spraw, w których brano je na świadków. Inaczej zresztą wyglądał zawsze obraz arian w powieści czy popularyzacji, a inaczej w nauce. Już w XIX w. powieściopisarze, kreślący w czarnych barwach ich „gnuśne machinacje”, mało przejmowali się opiniami historyków na ten temat. Podobnie zresztą jak w czasach nam współczesnych niewielu chyba badaczy kreowało braci polskich na piewców buntu społecznego i heroldów wojny chłopskiej.

Powyższe uwagi mają służyć lepszemu zrozumieniu atmosfery, w jakiej przed wieloma laty zaczynałem badania nad arianizmem. W pierwszej kolejności zająłem się postawą i losami braci polskich w latach „potopu”. Zbierane przez kilka lat materiały wykorzystałem w obszernej rozprawie *Nietolerancja wyznaniowa i wygnanie arian*, ogłoszonej w pracy zbiorowej *Polska w okresie drugiej wojny północnej* (1957). W studiach tych nieustannie natrafiałem na osobę Stanisława Lubienieckiego (1623–1675), historyka i astronoma, dyplomaty i finansisty, człowieka przywiązanego w równym stopniu do własnego wyznania, jak i do przywilejów stanowych oraz herbu. Ten szermierz przegranej sprawy (mam tu na myśli jego starania o uchylenie edyktu banicji arian) stał się „bohaterem” mojej rozprawy habilitacyjnej obronionej w r. 1960. Ponieważ zaś wówczas można było jeszcze robić przewód habilitacyjny na podstawie maszynopisu (dziś jest wymagane przedłożenie drukowanej pracy), przeto w książce zatytułowanej *Stanisław Lubieniecki, przywódca ariańskiej emigracji* uwzględniłem krytyczne uwagi recenzentów. Jak wiadomo jednak, każdy autor zajmujący się daną osobą czy problemem mógłby po upływie kilkunastu lub nawet kilku lat napisać najsurowszą recenzję z książki, jaką kiedyś na ten temat był ogłosił.

Pomińmy miłosiernie niedociągnięcia konstrukcyjne czy pewne naiwności, właściwe wszystkim młodym badaczom, bo prze-

cież nie one są w tym przypadku najbardziej istotne. Sedno rzeczy spoczywa bowiem w konieczności odpowiedzi na nowy kwestionariusz pytań, wynikających z obecnych zainteresowań badawczych autora oraz okresu, w którym żyje. Nie szedłbym wprawdzie tak daleko jak Jakub Burckhardt, który ongiś pisał, że historycy tylko pozornie zajmują się odległymi czasami. Tak naprawdę bowiem szukają w dawnych wiekach odpowiedzi na pytania stawiane im przez współczesność. W tym sceptycznym stwierdzeniu wybitnego badacza dziejów kultury, żyjącego w XIX stuleciu, tkwi wszakże spora część prawdy.

Bo przecież obecna wersja książki o Lubienieckim uwzględnia nie tylko znalezione źródła poczynione od ukazania się pierwszej edycji oraz później narosła wielojęzyczna literatura przedmiotu⁶, ale i problemy tak żywo dziś dyskutowane. Mam tu na myśli zwłaszcza kwestię wyboru, jakiego musiał on stale dokonywać pomiędzy interesami wspólnoty wyznaniowej, do której należał, i organizmu państwowego (szlacheckiej Rzeczypospolitej), wobec którego obowiązywała go polityczna lojalność. Recenzując pracę poświęconą walce z najazdem szwedzkim, Maria Dąbrowska zobaczy właśnie w latach 1655–1660, które stanowią moment ważnego przełomu w biografii Stanisława Lubienieckiego, tak istotny konflikt pomiędzy „sprawą narodową” a sprawą wolności sumienia⁷. Stąd też w obecnym „podejściu do tematu” poszerzyłem partie dotyczące problemu zdrady w ówczesnym i dzisiejszym jej rozumieniu.

Wybór narzucony Lubienieckiemu przez Historię (tę pisaną dużą literą) dotyczył także sprawy priorytetu. Co jest ważniejsze: przynależność do ponadwyznaniowej i ponadnarodowej „rzeczypospolitej uczonych” (*république des lettres*), czy też kultywowanie własnych tradycji cywilizacyjnych, coraz bardziej oscylujących w kierunku sarmatyzmu? Te sprawy znalazły należne im dzisiaj miejsce w nowej książce „o przywódcy ariańskiej emigracji”.

Dziejopisa obowiązuje dystans, obiektywizm i bezstronność. Z perspektywy przeszło trzystu lat dzielących nas od śmierci autora *Theatrum Cometicum* najłatwiej jest o ten pierwszy. Gorzej już bywa z obiektywizmem i bezstronnością. Czytelnicy biografii

sławnych postaci dawno zauważyli, iż ich autorzy po pewnym czasie zaczynają lubić lub – nie cierpieć swoich bohaterów. Również ja nie będę ukrywał, iż w miarę powstawania nowej wersji książki coraz bardziej byłem zafascynowany jej głównym bohaterem, jego psychiką i kolejami losu. I coraz bardziej przekonany, iż Lubieniecki nie znalazłby wspólnego języka z pozytywnymi bohaterami *Trylogii*. Gdzieś w protestanckich zaświatach dogaduje się natomiast dość łatwo z księciem Bogusławem Radziwiłłem, francuskimi intelektualistami XVII stulecia czy szwedzkimi dyplomata-
tami tych czasów. Ale dzięki temu właśnie jego droga przez życie staje się jeszcze bardziej interesująca.

Ogłoszona przeszło czterdzieści lat temu monografia *Stanisław Lubieniecki, przywódca ariańskiej emigracji* (Warszawa 1961) doczekała się zaledwie pięciu recenzji, z czego trzech w czasopismach zagranicznych. Z autorów krajowych książką zainteresowali się tylko dwaj: Zbigniew Ogonowski⁸, któremu dała asumpt do napisania eseju na temat mitu arianizmu, oraz – Jarosław Iwaszkiewicz. Zwrócił on uwagę, iż wyznawana przez Lubienieckiego konfesja z jednej strony, dzięki kontaktom z przedstawicielami europejskiej elity umysłowej, poszerzyła jego horyzonty intelektualne, z drugiej wszakże „zacieśniła możliwości życiowe, zawężyła biografie, zmusiła, i to niejednokrotnie, do przełożenia interesów wyznaniowych ponad interesy narodowe”⁹.

Stanisław Lubieniecki, jako jedyny chyba z wybitnych przedstawicieli polskiego socynianizmu, doczekał się aż dwóch obszernych biografii. W siedem lat po mojej książce ukazała się gruntowna praca duńskiego historyka, K. Jordt-Jørgensena¹⁰. W związku z tym Lech Szczucki słusznie zauważył, iż „obie te monografie doskonale się uzupełniają: gdy bowiem pierwsza – generalnie biorąc – koncentruje się przede wszystkim na działalności polityczno-kościelnej i intelektualnej Lubienieckiego, ta druga kładzie nacisk na przedstawienie jego doktryny religijnej”¹¹. Szczucki od dłuższego już czasu namawiał mnie do wznowienia, w poprawionym i poszerzonym kształcie, monografii z r. 1961. Niejako dalszy jej ciąg stanowiła moja książka *Bracia polscy na emigracji*

(Warszawa 1977), omawiająca m.in. działalność Lubienieckiego po 1660 r. o wiele bardziej szczegółowo, aniżeli została ona przedstawiona w poprzedniej monografii.

Również obecnie nie przestaje się on cieszyć zainteresowaniem badaczy dziejów polskiej kultury oraz nauki XVII stulecia. Wystarczy tylko porównać bibliografię zamieszczoną przy jego życiorysie w Polskim Słowniku Biograficznym¹² z tą, która pod tymże hasłem znajduje się w ostatnio (2001) wydanym kompendium *Dawni pisarze polscy*¹³. Lubieniecki ma zresztą szczęście do wszelkiego rodzaju słowników biograficznych, nie wspominając już o encyklopediach. Uwzględnił go bowiem zarówno *Słownik pracowników książki polskiej* (1972), jak i VI tom *Historii nauki polskiej*, zawierający życiorysy jej czołowych przedstawicieli, a także *Świętokrzyski słownik biograficzny*. W 1961 r. nie dotarłem do obszernej biografii Lubienieckiego, która ukazała się w 1738 r. w saskiej encyklopedii Johanna Heinricha Zedlera, jej pełny reprint (aż w 68 tomach!) wyszedł przed paroma laty. Lubieniecki otrzymał tam „najdłuższe hasło wśród polskich socynian (107 wierszy), w którym wymieniono piętnaście tytułów jego pism”¹⁴. Należał on do trzeciego pokolenia braci polskich, ostatniego zaś przebywającego w ojczyźnie. Pokoleniu temu przypadło w udziale parę zaledwie lat stosunkowo spokojnego życia, po których rychło przysłała fala prześladowań, uwieńczona pogromami w pierwszym okresie „poptopu” oraz edyktem banicji z 1658 r. Wypadki powyższe szczególnie wyraziście naświetla biografia Lubienieckiego. Był on jednym z czołowych przywódców pierwszej w naszych dziejach emigracji na tak dużą skalę. Jej kłopoty materialne, nadzieje na szybki powrót do ojczyzny, połączone z wiarą w obcą pomoc – wszystko to miało się powtórzyć w dwieście lat później, w dobie Wielkiej Emigracji. Analogie te można by ciągnąć dalej, skoro na długo przed nią diaspora ariańska wytworzyła sui generis mesjanizm, który w Prusach Wschodnich reprezentował Józef Naronowicz-Narowski, zwolennik koncepcji o misji dziejowej „narodu sarmackiego”.

Od r. 1655 Stanisława Lubienieckiego widzimy wszędzie tam, gdzie decydują się losy polskiego arianizmu. Słowem jego życiorys

to zarazem duży odcinek historii polskiego antytrynitaryzmu, oglądanej oczyma czołowego przedstawiciela tego nurtu; niesłychanie zresztą interesujący nie tylko dla badacza ruchów religijnych sensu stricto. Dla historyka kultury postawa światopoglądowa i życiowa Lubienieckiego jest bardzo pouczająca, gdy chodzi o badanie powiązań zagadnień wyznaniowych z innymi problemami XVII w. Dotyczy to przede wszystkim prymatu spraw religijnych nad narodowościowymi i politycznymi.

Jego ożywiona korespondencja i rozległe stosunki z czołowymi przedstawicielami życia umysłowego w innych krajach stanowią kolejny dowód na to, iż Rzeczpospolita zawsze należała do europejskiej wspólnoty kulturowo-obyczajowej. Tak często przewijające się w naszej prasie twierdzenie o rzekomym „wchodzeniu” czy „powrocie” Polski do Europy nie ma więc większego sensu. Sam Lubieniecki zresztą, formułując już na emigracji (1671) projekt zjednoczenia jej pod władzą króla Francji, należał do prekursorów idei unii europejskiej¹⁵.

Choć losy Stanisława Lubienieckiego są w pewnym sensie typowe dla dziejów polskiego arianizmu XVII w., on sam nie był bynajmniej przeciętnym przedstawicielem tego ugrupowania. Ten, że użyjemy sformułowań Józefa Jerzmanowskiego z 1844 r., „gorliwy wyznania swego obrońca, przykrych losów jego niezwalczony członek, wielu rozpraw religijnych szermierz, dzieł do historii i literatury polskiej nader rzadkich i ważnych pisarz, głęboki i świątły nauk przyrodniczych badacz”¹⁶ wyrasta wysoko ponad głowy współczesnych mu współwyznawców. Nakreślenie postaci głęboko wierzącego arianina i ruchliwego człowieka interesu, giętkiego panegirysty i nieustępliwego szermierza arianizmu w jednej osobie oto zadanie, którego realizacji podjął się autor niniejszej monografii. Bronisław Geremek, dedykując mi egzemplarz drugiego wydania swojej pracy sprzed trzydziestu lat (*Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu, XIV–XV wiek*, Warszawa 2003), wyraził nadzieję, „że książka mniej się postarzała niż jej autor”. Również ja z podobnym optymizmem chciałbym potraktować biografię Stanisława Lubienieckiego.

I

Lubienieccy w służbie arianizmu

*Dom Lubienieckich jako rozkrzewiony.
Jako z wielkimi domami skrewniony:
Jak z Żółkiewskimi, jako i z wielkimi
Których się sława szerzy, Sobieskimi
Związki krewności ma, jako te Roże
Kwitną ozdobnie, każdy wiedzieć może.*

Z. MORSZTYN, PAMIĄTKA... ALEKSANDRA CZAPLICA

Lubienieccy, w XVII stuleciu gęsto osiadli na Lubelszczyźnie i Wołyniu, wywodzili się z Kujaw. Nazwisko to pochodzi od miejscowości Lubieniec koło Przedecza (obecnie pow. włocławski). Tam bowiem rodzina Lubienieckich pojawia się już około 1439 r. Pieczętowali się oni herbem Rola, który Długosz wyprowadzał od dawnych „monarchów pogańskich”. Przedstawiał on białą różę w czerwonym polu, do której się zbiegają trzy kroje¹.

Ariańska gałąź Lubienieckich była spokrewniona w XVII w. z wieloma wybitnymi rodami ariańskimi, jak Otwinowscy, Taszycy, Przypkowscy, Wiszowaci, Szlichtyngowie i Morsztynowie. Dla ułatwienia orientacji w tych nieraz bardzo zawiłych parantelach dołączono na końcu pracy genealogię rodziny Lubienieckich w jej zasadniczym pniu, z którego wywodził się Stanisław Lubieniecki młodszy.

Ta zasłużona w dziejach arianizmu rodzina należała do elity umysłowej zboru. Lubienieccy wydali sporo pisarzy (nie tylko zresztą teologicznych), utrzymywali żywe kontakty z ośrodkami intelektualnymi zachodniej Europy. Spieszyli wreszcie z pomocą zborowi braci polskich we wszystkich krytycznych momentach.

Oficjalnie wyznawana pokora nie przeszkadzała im w szczytaniu się starodawnym szlacheństwem. W 1645 r. Krzysztof Lubieniecki (ojciec przyszłego dziejopisa polskiej reformacji) z dumą stwierdzał, że szlacheństwa „się nie dokupował, ale mi je przodkowie moi ledwie nie od tysiąca lat zostawili, aż do tego dnia”¹². Chlubiono się także pokrewieństwem z magnacką rodziną Sobieskich. Senior rodu Stanisław Lubieniecki (pradziad autora *Historia Reformationis Polonicae*) pojął bowiem za żonę Katarzynę Sobieską (siostrę Marka, wojewody lubelskiego). Stanisław Lubieniecki, dziedzic Lubieńca, Krzesimowa i Gozdziejowic, mieszkał pierwotnie w okolicach Przedecza. Dopiero około r. 1550 przeniósł się na Lubelszczyznę, gdzie w 1578 r. występuje jako poborca podatkowy. Reszta rodu pozostała na Kujawach, trwając wiernie przy katolicyzmie. B. Paprocki pisze o nich z uznaniem: „Dom Lubienieckich na Kujawach starodawny i możny, bywali kasztelany, dygnitarzmi w onych krajach ludzie rzeczypospolitej zasłużeńi”¹³.

Przyczynę przeniesienia się Stanisława Lubienieckiego w XVI w. z Kujaw na Lubelszczyznę wyjaśnia nam jego wnuk Krzysztof (ojciec autora *Theatrum Cometicum*). Na sejmie 1645 r. odwołał się on bowiem do arcybiskupa gnieźnieńskiego (był nim wówczas Maciej Łubieński) w sprawie procesu toczonego z plebanem rakowskim ks. Teodorem Zaporskim.

Krzysztof Lubieniecki, w uroczystej przemowie skierowanej do Łubieńskiego, powołując się na świetne koligacje rodzinne, stwierdził wówczas: „Dziad mój, powadziwszy się z Ichmość Panny o działa, że podkomorzego brzeskiego beł zabił⁴, z nimi 20 lat wojował. Przeniósłszy się potem w kraj lubelski, tam osiadł, gdzie pojąwszy Sobieską z domu, spłodził dwóch stryjów moich i ojca mego”⁵.

Katarzyna Sobieska była pierwszą żoną Stanisława, zaślubioną w r. 1550. Ich dzieci to córka Elżbieta oraz trzej synowie. Pierwszy z nich, Andrzej Lubieniecki starszy, urodzony u schyłku stycznia 1551 r., zmarł 6 II 1623 r. w Siedliskach, jak wynika z zapisu w prowadzonym przez niego sztambuchu przyjaciół⁶. Lubieniecki był dworzaniem królewskim, następnie zaś pełnił

obowiązki ministra zborowego w różnych miejscowościach (m.in. Śmiglu, Hoszczy i na Lubelszczyźnie). Żoną Andrzeja była Krystyna z Ostrowskich. Pozostawili oni po sobie dwóch synów i dwie córki. Warto też wspomnieć, iż Andrzej Lubieniecki napisał m.in. *Poloneutychię*, kronikę panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i współczesnego mu Zygmunta III. Do dzieła tego, omawiającego przeszłość z punktu widzenia szlachcica-arianina, powrócimy jeszcze w rozdziale XIV *Dziejopis polskiej reformacji*.

Bratem Andrzeja i drugim synem Stanisława, seniora rodu, z małżeństwa z Sobieską, był również Stanisław, urodzony w r. 1558 (lub 1559), zmarły w wieku lat 64 lub 65 w r. 1623. W młodości dworzanin (paź) Stefana Batorego, za namową brata Andrzeja i pod wpływem kazań Jerzego Szomana opuścił dwór królewski i przyjął arianizm. Stanisław Lubieniecki był kolejno ministrem zborów w Tropiach (pow. nowosądecki), Rakowie i Luślawicach. Żonaty z Urszulą z Otwinowskich nie pozostawił żadnego potomstwa⁷. Trzecim wreszcie i ostatnim synem, jaki się narodził ze związku Lubienieckiego z Sobieską, był Krzysztof Lubieniecki, dziad autora *Historia Reformationis Polonicae*, urodzony w r. 1561, zmarły zaś w lutym 1624 r., serdeczny przyjaciel Fausta Socyna, często wymieniany w korespondencji tego ostatniego. Krzysztof Lubieniecki był dworzaninem królewskim, następnie zaś ministrem ariańskim w Lewartowie, a później (od 1598 r. po wymuszonym na Czechowicu ustąpieniu) w Lublinie. Z żoną Anną z Otwinowskich (córka znanego poety Erazma) Krzysztof Lubieniecki miał pięciu synów⁸.

W przytaczanej już mowie jednego z nich, Krzysztofa, czytamy dalej o seniorze rodu Stanisławie (żyjącym w XVI w.): „A potem pojął Żółkiewską i miał z nią dwóch synów”. Z małżeństwa Stanisława z Anną Żółkiewską urodzili się: Paweł Lubieniecki (ur. 1568, zm. po 1636 r., żonaty z Jadwigą Gorzkowską) oraz Jan Maciej (żonaty z Zuzanną Konarską, następnie z Jadwigą Morsztynową, wreszcie z Katarzyną Taszycką), którego dat biograficznych nawet w przybliżeniu nie znamy. Zarówno Paweł, jak i Jan Maciej

pozostawili po sobie liczne potomstwo⁹. Dziadowie stryjeczni naszego Stanisława, Krzysztof, Andrzej i Stanisław Lubienieccy, służyli więc na dworze królewskim i byli, podobnie jak protoplasta rodu, ich ojciec, katolikami. Dopiero po przejściu na arianizm porzucili oni służbę u króla i powrócili do siebie w Lubelskie, gdzie zajęli się działalnością duszpasterską i pisarstwem. Sławił ich za to poeta zborowy Szymon Pistorius, w którego epigramatach, wydanych jeszcze w Rakowie, znajdujemy wiersze pochwalne na cześć Krzysztofa i Stanisława Lubienieckich (starszych) oraz synów Krzysztofa: Stanisława i Krzysztofa (ojca autora *Historia Reformationis Polonicae*)¹⁰.

Ojciec Stanisława Lubienieckiego młodszego, Krzysztof, miał czterech braci: Andrzeja (ur. 1590, zmarłego po r. 1667), Pawła (zmarłego przed lipcem 1654), Stanisława (zmarłego w r. 1653, żonatego z Anną Morsztynową) i Jakuba. Zajmijmy się nimi po kolei: skąpe szczegóły biograficzne z życia Andrzeja zestawił już (na podstawie zachowanej po nim *Sylwy*) St. Kot. Wiemy, iż bawił za granicą (w Heidelbergu i Lejdzie), przeżył swoich pięć żon, na starość musiał wywędrować na emigrację do Prus. Paweł gospodarzył w Lubelskiem i brał udział w życiu zboru, występując (m.in. w r. 1627) w jego obronie. Stanisław mieszkał zapewne przez pewien czas w Rakowie, tam bowiem miał swój dworek. O jego osobie wspomniny jeszcze parokrotnie w niniejszym rozdziale (głównie w związku z tym, iż historiografia myliła często stryja Stanisława z jego słynnym bratankiem i imiennikiem). Jakub zamieszkiwał na Wołyniu, gdzie był członkiem zboru braci polskich w Kisielinie i Beresku¹¹. „Lubienieccy – stwierdza wytrawny znawca dziejów Lubelszczyzny, Aleksander Kossowski – należeli do średniozamożnej szlachty”¹². Choć w świetle rejestru poborowego województwa lubelskiego z r. 1620 (ziemia łukowska) i 1626 (powiaty lubelski i urzędowski) wyglądają oni, zwłaszcza Paweł i Krzysztof Lubienieccy, na uboższą szlachtę¹³, to jednak A. Kossowski przestrzega przed wyciąganiem z tych tylko danych zbyt pochopnych wniosków.

Krzysztof Lubieniecki (ojciec naszego Stanisława) był wraz ze Zbożnym Łęckim i Stanisławem Polickim współwłaścicielem czę-

ści wsi Jabłonna w pow. lubelskim. Poza tym Krzysztof Lubieniecki dzierżawił starostwo gródeckie, należące wówczas do margrabiego Władysława Myszkowskiego (wojewody sandomierskiego w latach 1650–1657).

W latach „potopu”, kiedy napastnicy grabią miasto Wysokie w pow. Krasnystaw (własność stryjecznego brata Krzysztofa, Mikołaja Lubienieckiego), gdzie schroniła się matka Stanisława, Katarzyna, rabują jej wiele cennych rzeczy. We wpisie wniesionym 15 III 1657 r. do lubelskich ksiąg grodzkich stwierdza ona bowiem, iż 31 III 1656 r. podczas najazdu zbrojnego, z udziałem kilku chorągwi, zabrano jej złoto, srebro, ubranie, pieniądze, 8 koni i 50 sztuk bydła¹⁴.

Nie byli więc rodzice Stanisława ludźmi biednymi. Na ich majątek złożył się także zapewne posąg wniesiony przez matkę, Katarzynę z Filipowskich, prawnuczkę wybitnego działacza reformacyjnego XVI w., Hieronima. Ojciec Stanisława z obowiązkami dzierżawcy i właściciela ziemskiego łączył pracę duszpasterską. Urodzony około r. 1598 Krzysztof Lubieniecki był bowiem ministrem zborów ariańskich w Rakowie i Lublinie. W r. 1616 wyruszył na studia do Altdorfu. Usunięty stamtąd za propagandę socynianizmu, wraz z grupą swoich współwyznawców, przybył do Lejdy, gdzie immatrykulował się 30 XI 1616 r. W r. 1618 wyjechał, razem z innymi arianami, w podróż po Francji.

Po trzech latach pobytu na Zachodzie powrócił do kraju i objął stanowisko ministra w Rakowie. Następnie zaś w r. 1626 został przeniesiony do Lublina. Zaprzyjaźniony z wybitnym działaczem ariańskim, Marcinem Ruarem, korespondował z nim podczas swego pobytu za granicą. Pozostawił po sobie kilka listów oraz parę prac rękopiśmiennych, z których znamy obszerne *Antidotum in adversis modernis*, znajdujące się w rkps. 527 Biblioteki Remonstrantów w Rotterdamie. Ministrem w Lublinie był Krzysztof Lubieniecki do końca życia. Mimo bowiem zburzenia budynku zborowego przez tłum i zakazu odbudowy przez trybunał (w 1627 r.) zбір istniał nadal, przeniesiony tylko na inne miej-

sce. Równocześnie część zborowników przeszła do zboru w położonych niedaleko Lublina Piaskach Luterskich, a od r. 1643 (po zamknięciu zboru przez ich kalwińskiego właściciela) w Siedliskach, pow. Krasnystaw. Krzysztof Lubieniecki musiał więc w istocie obsługiwać dwie gminy ariańskie (co prawda blisko siebie położone).

Jezuici, chcąc doprowadzić do likwidacji życia zborowego w Lublinie, nękali go procesami, występując w imieniu konwertyty Jana Kokota z pretensjami finansowymi. W r. 1635 za rzekomą obrazę trybunału lubelskiego (w sprawie o protegowanie arianizmu) Krzysztof Lubieniecki, wraz z innymi przedstawicielami szlachty ariańskiej, zostaje skazany na więź. Ministra „wyróżniono” w szczególny sposób. Podczas bowiem gdy innych osadzono na szczycie wieży, jego skazano na siedzenie w ciemnym, wilgotnym i bardzo dla zdrowia niebezpiecznym lochu¹⁵. W czerwcu 1636, a być może i w 1637 r. stacza on w Lublinie dysputę religijną z jezuitą Kasprem Drużbickim. Krzysztof Lubieniecki umiera w Siedliskach w 1648 r. (po 27 kwietnia), żona Katarzyna przeżyła go o wiele lat. Ostatnie datowane listy jej do syna, Stanisława, pochodzą bowiem z kwietnia 1663 r.

Stanisław nie był oczywiście jedynym potomkiem Krzysztofa i Katarzyny Lubienieckich. Mieli oni bowiem jeszcze dwóch synów i co najmniej dwie córki. Jedną z nich była Anna Lubieniecka, która wspólnie z bratem przebywała po r. 1664 na emigracji w Niemczech. Jedyne niemal wzmianki, jakie o niej w źródłach spotykamy, to pochwały Stefana Niemirycza, sławiącego w listach do Lubienieckiego uczynność, dobroć i szlachetność panny Anny¹⁶. Druga z córek to Zofia, która wyszła za mąż za Jana Przypkowskiego. Lubieniecka miała jeszcze wychowanicę Krzyskę (Kryskę), o której nic bliższego nie wiemy¹⁷.

Stanisław Lubieniecki miał, jak już wspominałem, dwóch braci, a mianowicie Krzysztofa i Aleksandra, którzy zbrojnie poparli Szwedów w latach „potopu”. Krzysztof najeżdżał wraz z oddziałami szwedzkimi (a później i węgierskimi) posiadłości rodzinne skonfiskowane za współpracę z wrogiem. Kiedy zaś przekonał się,

iż będzie musiał opuścić Jabłonę na zawsze, przyjechał do niej z kozakami, wieś i dwór spalił, a wodę ze stawu wypuścił, stwierdzając, jak czytamy w protestacji, „ja dziedziczyć w Polsce nie mogę, niechże się i zastawnik mój z tego nie cieszy”. Krzysztof Lubieniecki poległ pod Kopenhagą przed r. 1659, walcząc w oddziałach szwedzkich. O ich sukcesach bojowych donosił księciu Bogusławowi Radziwiłłowi w liście pisanym w r. 1658, który Kosowski nazwał jawnym dowodem „zbrodni zdrady stanu”¹⁸. Jeśli chodzi o potomstwo Krzysztofa, to wiemy tylko o synu Stefanie. Aleksander Lubieniecki bronił wraz ze Szwedami Tykocina przed wojskami polskimi. Po zdobyciu miasta 27 I 1657 r. Polacy obu Lubienieckich (Aleksandra wraz ze stryjem Mikołajem) „wywiódłszy na lód, rozsiekali”¹⁹.

W pierwszym wydaniu tej monografii (1961) niesłusznie uznałem Władysława Lubienieckiego (ok. 1612 – po 1661) za rodzonego brata Stanisława. W istocie Władysław był jego dalekim kuzynem, bardzo czynnym w charakterze agenta dyplomatycznego książąt Siedmiogrodu²⁰. Jego biografię udało się odtworzyć dopiero po odnalezieniu pracy magisterskiej Stanisława Kryczyńskiego (1911–1941), napisanej w 1935 r. pod kierunkiem prof. Kazimierza Zakrzewskiego na Uniwersytecie Lwowskim²¹. Powstała ona na bazie materiałów archiwalnych Biblioteki Narodowej, które spłonęły w trakcie powstania warszawskiego.

Tak więc zarówno rodzeni bracia Stanisława, jak i jego bliźsi i dalsi krewni byli to ludzie energiczni, o zdecydowanie zarysowanych indywidualnościach, bez wahania wiążący się z obcymi potencjami politycznymi, o ile widzieli w tym korzyść dla Kościoła, do którego należeli, i dla samych siebie.

II

Dzieciństwo i młodość Stanisława

Stanisław Lubieniecki młodszy urodził się 23 VIII 1623 r. w Rakowie¹, gdzie ojciec jego Krzysztof pełnił wówczas obowiązki kaznodziei ariańskiego. Skoro Krzysztof Lubieniecki dopiero w sierpniu 1619 r. powrócił „szczęśliwie z Belgii, Anglii, Francji i Niemiec”, gdzie przebywał przez trzy lata², to w związku małżeńskie wstąpił być może około r. 1620. O ile jednak miejsce ślubu znamy dokładnie (był nim Raków), to jego termin możemy określić tylko w przybliżeniu. Nie jest więc wykluczone, że małżeństwo rodziców Stanisława Lubienieckiego zostało zawarte dopiero w r. 1621. W tym to bowiem roku Hieronim z Siekluk Filipowski „układa się z Lubienieckim”³, Stanisław Lubieniecki mógł więc być pierworodnym synem swoich rodziców. Hipotezę tę potwierdza fakt, iż w późniejszych sprawach dotyczących kwestii majątkowych, wynikłych w związku ze śmiercią ojca, występuje tylko Stanisław. On to wraz z matką, a nie żaden z jego braci, figuruje na różnego rodzaju dokumentach. Jak można wnioskować z dość zresztą niejasnej aluzji samego Lubienieckiego, przeszedł on w dzieciństwie jakąś ciężką chorobę, z której cudem niemal wyszedł żywy. W wierszu napisanym w r. 1654 z okazji urodzenia syna Teodora szczęśliwy ojciec pisze, iż nie pierwsza to łaska Opatrzności mu wyświadczona. Już przedtem bowiem Bóg się ulitował

[...] *mojej najpierwszej dziecinniej młodości.*
*I zwątpionej od własnych rodziców słabości*⁴.

Stanisław Lubieniecki chętnie przy różnych okazjach podkreślał swe tak niewątpliwe szlacheckie pochodzenie. Podpisywał się więc, szczególnie w listach do cudzoziemców *eques polonus* (szlachcic polski), od herbu zaś rodzinnego Rola urobił sobie zlatynizowany przydomek Rolitsius. Na karcie tytułowej *Theatrum*

Cometicum podpisał się jako „Stanislaus de Lubienietz Lubieniecus Rolitsius”, a F. S. Bock przypuszcza, iż występujący często w niedochowanych do dziś aktach synodalnych ariańskich Stanislaus Rolitsius jest tożsamy z autorem *Historia Reformationis Polonicae*⁵. W dumę też wprawiał Stanisława Lubienieckiego fakt, iż – jak podkreśla jego syn w biografii ojca – „pozostawał on w czwartym stopniu pokrewieństwa z rodziną Najjaśniejszego Króla polskiego, który dziś tak sławnie panuje”⁶, a więc z Janem Sobieskim.

Przyszły dziejopis polskiej reformacji otrzymał – jak czytamy w tymże samym zarysie życiorysu – niezwykle staranne wychowanie. Stanisław Lubieniecki pisał o tym w jednym ze swoich zaginionych wierszy polskich, w którym zapewne nie tylko słaawił „okazaną mu łaskę Bożą”, ale i podkreślał dobroć ojcowską. Dbałość Krzysztofa o należytą edukację syna posunęła się tak daleko, iż zajął się osobiście wychowaniem Stanisława, a następnie powierzył go „opiece właściwych nauczycieli”⁷.

System wychowania syna stosowany przez Krzysztofa Lubienieckiego odznaczał się skrupulatnym nadzorem i kontrolowaniem jego zajęć. Jako ilustrację przytacza Lubieniecki następujące charakterystyczne wydarzenie z czasów swojej młodości. Kiedy już po zamknięciu szkoły rakowskiej jechał wraz z ojcem z Kisielina na Wołyń (w tekście: „Rybelin” zam. Kisielin – poprawiony w erratach błąd drukarski), ten dał mu do czytania, aby nie tracił czasu, *Testament* Jerzego Szomana. Znużony upałem i lekturą zasnął Stanisław Lubieniecki „snem młodzieńczym”, a cenny manuskrypt upuścił gdzieś po drodze. Wówczas ojciec polecił mu wysiąść z powozu i szukać zguby. Sam zaś pojechał dalej, nie czekając na powrót syna, „do miejscowości o milę stąd odległej”. Stanisław Lubieniecki odnalazł zgubiony *Testament*, ale na umówione z ojcem spotkanie przyszedł dopiero późnym wieczorem. Nic więc dziwnego, iż po latach podda krytyce (w *Theatrum Cometicum*) zbyt surowy system wychowawczy. W zarysie dziejów polskiej reformacji Lubieniecki wspomina, że ojciec skąpo mu zawsze wydzielał czas i surowo pilnował jego właściwego wykorzy-

stania⁸. Jak wynika z biografii Stanisława, zamieszczonej w przedmowie do tego dzieła, w planach ojca leżało przygotowanie go do stanu duchownego.

Po wstępnej edukacji w domu rodzicielskim oddano Stanisława na naukę do Akademii Rakowskiej, stanowiącej wyższą uczelnię braci polskich. Założona w r. 1602, po okresie organizacji i dojrzewania przeżywała w latach 1616–1630 najświetniejszy okres rozwoju. Na lata te przypadają rektoraty Jana Crella, Joachima Stegmanna starszego, Marcina Ruara, a więc ludzi należących do elity intelektualnej polskiego arianizmu. Od r. 1630 zaczyna się okres jej stopniowego zmierzchu. Mimo to jednak tak program, jak i doborowa kadra wychowawców ścigała nadal liczne rzesze słuchaczy. Zarówno treść nauczania, jak też nauczyciele oraz uczniowie znajdowali się pod kontrolą zboru. W obrębie gmin ariańskich istniał bowiem przymus szkolny, który przede wszystkim dotyczył nauczania podstawowych prawd wiary. Ubożsi członkowie zboru na tym w kształceniu dzieci poprzestawali. Bogatsi posyłali je do Akademii Rakowskiej czy też do innych szkół ariańskich (Lusławice, Kisielin). Wykładaną w Akademii teologię ograniczono w dużym stopniu do codziennego czytania i komentowania Pisma Świętego (czyniono to w języku polskim, aby słuchacze łatwiej mogli je sobie przyswoić).

Na drugim miejscu stała nauka języka łacińskiego. Nie ograniczała się ona do opanowania gramatyki i wzorowego stylu. Duży nacisk kładziono także na retorykę oraz kształcenie na utworach klasycznych charakteru i światopoglądu ucznia. Wysoce ceniono naukę etyki, z dyscyplin filozoficznych zaś logikę (z pominięciem metafizyki). W pewnym stopniu uwzględniano także historię i „politykę” (pojmowaną jako wiedzę o państwie) oraz naukę niektórych języków nowożytnych (niemiecki czy francuski). Dyscypliny przyrodnicze czy nauki matematyczne traktowano marginesowo. Zajmowały one w programie skromne miejsce, rozpatrywane głównie od strony ich przydatności w życiu praktycznym.

Szkoła rakowska ze względu na swoje praktyczne podejście była bardziej zbliżona do „akademii rycerskiej” – jak to stwierdza S. Tync – niż do przeciętnej uczelni wyznaniowej tych czasów. Nie starano się tam nawet o propagandę swej konfesji wśród uczniów innego wyznania, pozostawiając każdemu pełną swobodę wierzenia.

W programach i wypowiedziach oficjalnych kładziono szczególny nacisk na życiową przydatność wykładanych w Akademii dyscyplin. Jeden z jej rektorów, Joachim Stegmann, zwracając się do synów Aleksandra Piotra Tarły ze Szczekarzowic, studiujących w Rakowie, pisał m.in., że szkoła „dba o sprawę życia waszego i waszych współuczniów, dla tego życia będą oni kształtowani, do niego przygotowywani”⁹. Dlatego też tak dużą wagę przywiązywano do nauki wymowy, znajomości ustroju państwa czy też wiadomości praktycznych, przydatnych w życiu szlachcica – właściciela ziemskiego i działacza politycznego.

Wśród najbardziej udanych podręczników szkoły rakowskiej należy wymienić zarys etyki napisany przez Jana Crella oraz doskonały podręcznik arytmetyki i geometrii pióra Joachima Stegmannna. Wobec studentów, których liczba dochodziła podobno do kilkuset, przestrzegano surowej dyscypliny. Nawet zabawy (w zasadzie dozwolone) obwarowano tyłoma zastrzeżeniami, że jak stwierdza Stanisław Tync, po „tych zakazach i tych «pozwoleniach» niewiele już zostało młodzieży rakowskiej miejsca i czasu na zabawy i rozrywki”¹⁰.

Nie wiemy, niestety, w jakim wieku oddano Stanisława Lubienieckiego do Akademii Rakowskiej, w każdym razie niewątpliwie studiował tam za rządów ostatniego z rektorów, a mianowicie Wawrzyńca Stegmannna (brata Joachima), który był rektorem od r. 1634. Być może też ojciec Stanisława pełnił przez jakiś czas funkcje nauczyciela rakowskiego, ale nie mamy na to wystarczających dowodów¹¹. Pistorius w wierszu sławiącym zasługi i talenty Krzysztofa Lubienieckiego wspomina wprawdzie, iż głosił on z katedry naukę Chrystusa¹², trudno to jednak uznać za wystarczający dowód, że adresat wiersza był wykładowcą Akademii Rakowskiej.

Wśród świeckich patronów szkoły, tzw. scholarchów, spotykamy dwóch Lubienieckich, a mianowicie Andrzeja Lubienieckiego starszego (1551–1623) i Stanisława Lubienieckiego, zmarłego w r. 1623, dziada stryjecznego autora *Historia Reformationis Polonicae*. W pracy tej czytamy zaś, że Akademia Rakowska powstała za jego radą¹³.

Lata spędzone w tej uczelni należały zapewne do najlepszych w życiu Stanisława Lubienieckiego. W ćwierć wieku później wspomni on z rozrzewnieniem te czasy. W liście do Jana Rautensteina (ministra księcia neuburskiego) pisanym 19 VIII 1665 r. już na emigracji w Hamburgu Lubieniecki cytuje jedną z ód Horacego (z trzeciej księgi *Carmina*), której się nauczył jeszcze prawie jako chłopiec przed 26 laty w sławnej ongiś szkole rakowskiej¹⁴.

Również u swych wychowawców musiał on pozostawić dobre wspomnienie, skoro sam rektor, Wawrzyniec Stegmann, poświęcił mu entuzjastyczny wiersz. W utworze tym skierowanym *ad nobilissimum iuvenem Stan. Lubieniecki* spotykamy pochwałę talentów poetyckich Stanisława Lubienieckiego. Jak wiemy, choć dziejopis polskiej reformacji wielokrotnie próbował swych sił na polu poezji, to jednak żadnych zdolności w tym zakresie nie wykazał, a jego poezja rodzinna jest li tylko zgrabną rymowaną opowieścią o kolejnych potomkach.

W wierszu powstałym z okazji obdarzenia młodego Stanisława laurem za udany utwór poetycki Stegmann unosi się nad wyjątkowymi zaletami „szlachetnego młodzieńca”, który tak szybko rozwinął się i dojrzał. Ofiarował on rektorowi wiersz, z którego widać, jak bardzo muzy sprzyjają młodemu poecie. Autor odpowiedzi stwierdza, iż nie może dorównać Lubienieckiemu i podążyć wraz z nim szparko do siedziby natchnienia. Wyróżniło go bowiem „dziewięć panien” (muz) takim talentem, jakiemu inni nie są w stanie sprostać. Utwór, krótki zresztą, bo 18-wierszowy, pełen jest klasycznych reminiscencji.

Cały ten wiersz, w którym Lubieniecki został nazwany „wielką nadzieją rodziców”¹⁵, dziwi trochę, jeśli weźmiemy pod uwa-

gę, iż rektor sławi w nim młodzieńca mającego najwyżej 15 lat. W tym bowiem wieku musiał on opuścić Akademię Rakowską, zamkniętą w r. 1638 wyrokiem sejmowym. Być może jednak omówiony utwór powstał nieco później. Wawrzyniec Stegmann podpisał go bowiem jako Laurientius Tribander. Pseudonim ten – jak przypuszczają niektórzy historycy – przybrał sobie nieszczęsny rektor po kasacie szkoły, aby uchronić się przed prześladowaniami¹⁶.

Wyrok sejmowy w sprawie Rakowa uderzył w gminę ariańską jak przysłowiowy grom z jasnego nieba. Mimo likwidacji zboru w Krakowie (1591) i Lublinie (1627), tego ostatniego co prawda pozornej tylko, bracia polscy wierzyli mocno w nietykalność posiadłości szlacheckich. Wprawdzie w r. 1611 ścięto za rzekome bluźnienie Trójcy Świętej arianina – mieszczanina z Bielska Podlaskiego, Iwana Tyszkowica – ale w majątkach szlachty ariańskiej nadal swobodnie egzystowały zbory, szkoły i drukarnie. Dopiero lata trzydzieste XVII w. przynoszą pierwsze pozwy za protegowanie arianizmu, pociągające poszczególnych seniorów świeckich przed trybunały.

Wszystko to było jednak stosunkowo mało dotkliwe w porównaniu z wygnaniem braci polskich z ich stolicy kulturalnej i wyznaniowej. Za rzekome (czy też rzeczywiste) sprofanowanie przydrożnego krzyża przez rakowskich studentów edykt królewski z 20 IV 1638 r. nakazał patronowi zboru i właścicielowi miasteczka, Jakubowi Sienieńskiemu, zamknięcie szkoły, zboru i drukarni. Za wszelkie próby restytucji arianizmu na tym terenie oraz ukrywanie w Rakowie ministrów grożono karą olbrzymiej grzywny. Centrum wydawnicze, wyznaniowe i oświatowe przestało istnieć¹⁷.

Masowy exodus arian z Rakowa pociąga za sobą konieczność pozbycia się posiadanych w tym mieście nieruchomości. Prawdopodobnie 19 X (*post festum s. Lucae*) 1645 r. Stanisław Lubieniecki z Lubieńca sprzedaje swój dworek w Rakowie Piotrowi Biechowskiemu. Odpowiedniego wpisu dokonano w księgach wójtowsko-ławniczych m. Rakowa. Sprzedawca stawił się osobiście i dokument „własną ręką podpisał”¹⁸.

Wydaje się jednak mało prawdopodobne, aby dotychczasowym właścicielem dworku był autor *Historia Reformationis Polonicae*. Trudno bowiem przypuścić, by ojciec zapisał młodzieńcowi nieruchomości, tym bardziej że w innych papierach majątkowych pozostałych po Krzysztofie Lubienieckim nie spotykamy żadnej wzmianki na ten temat. Najprawdopodobniej całej transakcji dokonał stryj Stanisława i jego imiennik, zmarły w r. 1653.

Po zlikwidowaniu zboru braci polskich w Rakowie ariańska ludność miasteczka uczęszczała na nabożeństwa do pobliskiego Radostowa pozostającego w posiadaniu Anny Wylamowej, de domo Cirkowskiej, wdowy po Janie. Również na ten zбір chciano rozciągnąć ważność dekretu sejmowego. W 1645 r. Krzysztofa Lubienieckiego oskarżył bowiem pleban rakowski o nieprawne dawanie ślubów w Radostowie. Lubieniecki tłumaczył, iż ślub dał w przejeździe, a wzmiankowany dekret nie zakazywał przecież udzielania sakramentów, „tylko exercitium doctrinae professorum zabroniono”. Całą sprawę załatwiono polubownie („przez ugodę... *feliciter*”)¹⁹.

Młodzież szkolna udała się z Rakowa w dwóch kierunkach; część podążyła do podgórskich Lusławic. Tamtejsza szkoła ariańska, istniejąca od początku XVII w., przeżywała wówczas okres dość pomyślnego rozwoju. Rektor i nauczyciele (wraz z drugą grupą młodzieży) wywędrowali do Kisielina (na Wołyń), będącego we władaniu Jerzego Czaplica. Po upadku Rakowa szkołę kisielnicką zreformowano²⁰. Mimo starań, aby podnieść jej poziom, nie mogła ona oczywiście nawet w części zastąpić zamkniętej Akademii, której strata równała się dla arianizmu – jak stwierdza osiemnastowieczny badacz jego dziejów – „wydarciu oka”²¹.

W Kisielinie znalazł się także Lubieniecki, który przez następne trzy lata (1638–1641) kontynuował tu rozpoczęte w Rakowie studia. Przede wszystkim zaznajomił się on, jak czytamy w biografii Stanisława Lubienieckiego, dokładniej z prawem ojcystym. Krzysztof Lubieniecki czuwał stale nad postępami syna, już to kontrolując go listownie, już to odwiedzając Stanisława w Kisielinie. W Kisielinie też zapoznał się prawdopodobnie Lubieniecki bliżej ze swoim późniejszym wiernym przyjacielem i towarzy-